GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 KWIETNIA 1939 R.

Nr. 7 ROK IX

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 7

1939 R.

1 — IV

WACŁAW FABIERKIEWICZ

NOWA KSIĄŻKA PROF. TENNENBAUMA

Książki prof. H. Tennenbauma reprezentują zawsze wysoki walor i zawsze wywołują żywe reakcje pozytywne lub negatywne wśród czytelników i w t. zw. „miarodajnej" opinii ekonomicznej. Nie odbiega od poziomu i ostatnia publikacja prof. Tennenbauma, wydana pod frapującym tytułem „Finansowanie inwestycji".

Nie spotykałem nigdzie np. tak mistrzowsko ujętej i trafnej analizy czynności bankowych jak w tej książce.

Autor rozpoczyna swe rozważania od ustalenia pojęcia kont bankowych i wykazuje, że w skład tego pojęcia wchodzą przede wszystkim wkłady, rachunki bieżące, rachunki żyrowe i należności jednych instytucyj kredytowych w innych instytucjach kredytowych. Następnie udawadnia, że banknot emitowany przez bank emisyjny stanowi formę rachunku żyrowego (o tem czy pewne osoby posługują się rachunkami żyrowymi, a inne banknotami decyduje tylko dogodność), a bilon — bezprocentowy bon skarbowy, z punktu widzenia banku emisyjnego będący banknotem, czyli odmianą rachunku żyrowego, a zatem konta bankowego.

Następnie autor wskazuje, że tak jak trudne jest określenie pojęcia środki i urządzenia obrotowe i odróżnienie ich od środków inwestycyjnych, tak samo trudne jest rozróżnienie kredytów krótkoterminowych obrotowych od kredytów długoterminowych. Istnieją kredyty średnioterminowe i nie są rzadkie wypadki udzielania kredytów długoterminowych w formie kredytów wekslowych krótkoterminowych, co pewien czas w terminach płatności odnawianych.

Odpowiednikiem kont bankowych są, zdaniem autora, zabezpieczenia, przy tem rozróżniać należy zabezpieczenia gospodarcze od zabezpieczeń rezerwowych (np. zabezpieczeniem rezerwowym będą zabezpieczenia indosantów). Samo konto bankowe jest wierzytelnością. Powstaje stąd, że właściciel konta odstąpił pewne dobra gospodarcze na kredyt i wzamian za nie dotychczas dóbr nie otrzymał i dopiero na podstawie posiadanego konta ma możność ich otrzymania.

Siła nabywcza może być reprezentowana przez zbywalny towar, przez niebankowy rachunek bieżący, przez weksel otrzymany od innego przedsiębiorcy, przez inne zobowiązania osób trzecich — obligacje, listy zastawne i t. p., przez konta w instytucjach kredytowych i rachunki żyrowe w bankach emisyjnych. Wartość poszczególnych odmian siły nabywczej jest różna, przy czem siła nabywcza reprezentowana przez towar zbywalny jest źródłem wszelkiej innej siły nabywczej, gdyż dopiero po odstąpieniu towarów, lub za obietnicę ich odstąpienia można otrzymać siłę nabywczą w innej postaci, np. w postaci konta bankowego.

Jedne rodzaje siły nabywczej dają się transformować na inne, ta transformacja pociąga jednak za sobą koszty, tem większe im mniej powszechną i poszukiwaną jest dana odmiana siły nabywczej.

Procesy gospodarcze w gospodarstwie bankowym są połączone z wchodzeniem do bilansów banków i wychodzeniem z bilansów banków poszczególnych pozycji, czyli z transformacją jednych odmian siły nabywczej na inne. Transformacja jednej odmiany siły nabywczej na inną, lepszą odmianę dokonywa

się z reguły wówczas, gdy posiadacza danej odmiany siły nabywczej zaczyna nurtować obawa co do łatwości jej transformacji na inną, powszechnie przyjmowaną. Udzielenie poręki państwowej w wypadkach masowego powstawania tego rodzaju obaw może masowe tendencje do transformacji opanować. Autor sugeruje i usprawiedliwia politykę poręki państwowej i interwencji poprzez bank emisyjny w kierunku skupu i zastawu mniej płynnych odmian siły nabywczej, w okresach kryzysów i depresji gospodarczych, podkreślając, że ostrożna,pełna rezerwy polityka banków emisyjnych musi spowodować w takich wypadkach zwiększoną podaż mniej wartościowych odmian siły nabywczej i spadek kursu papierów wartościowych, zaostrzający silnie przebieg kryzysu.

Książka prof. Tennenbauma, poza zaletami, ma oczywiście poważne braki i wady. Być może wynikają one z przyjętej metody pracy. Prof. Tennenbaum nie uwzględnia na ogół w swych rozumowaniach faktu współzależności zjawisk gospodarczych. Stąd rozumowania te nabierają w poszczególnych rozdziałach charakteru rozumowań niekompletnych, a wnioski na nich oparte robią wrażenie tylko częściowo słusznych lub słusznych z zastrzeżeniem. Dobierane przykłady, sposób podejścia, charakter badań itp. pozwalają zaliczyć prof. Tennenbauma raczej do typu ekonomistów szkoły psychologicznej, wnioskujących na podstawie zachowania się jednostek. Osiąga się przy tem wrażenie, jak gdyby autor wciągnięty nie zawsze szczęśliwie i trafnie dobieranymi przykładami na drogę badania jednostkowego, zatracał obraz całości gospodarstwa i biegu procesów gospodarczych w tej całości.

W szczególności wrażenie to występuje przy zastanawianiu się nad sposobem udawadniania zasadniczej tezy książki: potrzeby ciągłego finansowania inwestycji. Autor namawia do większej śmiałości w dziedzinie kredytowania i inwestowania, nie liczenia się zbytniego z tem czy zabezpieczenie kredytów jest dostateczne, czy w wyniku nadmiernego wzrostu ciężaru obsługi długu państwowego państwo w konsekwencji będzie musiało zmniejszyć procent lub ogłosić w ten czy inny sposób niewypłacalność, lub zmuszać płatników do konsumcji przymusowej. Czytelnikowi wykształconemu ekonomicznie to jednak nie wystarcza. Zdaje on sobie sprawę, że konsekwencje błędów nadmiernego inwestowania nie dają się tak łatwo usunąć, że pozostawiają one głębokie ślady w życiu społecznym i gospodarczym i rodzą na dłuższą metę tendencje do zmian ustrojowych. Szuka on zatem poglądów autora na kwestię granic polityki inwestycyjnej, odpowiedzi na pytanie co do możliwości lub niemożliwości względnego przynajmniej stabilizowania koniunktury, ustosunkowania się do grożących w wypadku długotrwałej polityki szerokich inwestycji państwowych niebezpieczeństw etatyzacji i biurokratyzacji życia gospodarczego. Oczekuje on omówienia skutków polityki inwestycyjnej na podłożu dynamiki koniunkturalnej, możliwości i warunków utrzymania równowagi przy stanie pełnego i niepełnego zatrudnienia, panujących w tej dziedzinie teorii i t. p., a więc oczekuje omówienia na gruncie całości gospodarstwa społecznego i jego ewolucji. Tylko przy takim ujęciu może on przyjąć sugestie autora idące w kierunku tak mało zgodnym z dotychczas przyjętemi zasadami zdrowego gospodarowania.

Jak wynika z treści książki prof. Tennenbaum przywiązuje szczególną wagę do udawadnianej przez siebie tezy, że tak zwane zjawiska „inflacyjne" powiązane są z samą istotą kredytu i mogą występować już w gospodarce naturalnej. W tym celu prof. Tennenbaum tworzy koncepcję wymiennej tranzakcji kredytowej pomiędzy posiadaczem zboża, a producentem niewyprodukowanych jeszcze kartofli, w wyniku której do szewca posiadającego jedną parę butów, lub krawca posiadającego jedno ubranie zgłaszają się jednocześnie posiadacz odstąpionego zboża z wekslem i producent kartofli ze zbożem, w wyniku czego cena butów lub ubrania wzrasta. Prof. Tennenbaum zwalcza przy tem pogląd Koopmans'a (i innych wszystkich, bez wyjątku, ekonomistów) według którego tylko „pieniądz powoduje odchylenia od normy stypulującej wymianę towaru na towar" i twierdzi, że „nigdy nie istniał kraj" obojętnego gospodarstwa wymiennego i że już przy pierwszej tranzakcji wymiennej „mogły powstać warunki sprzyjające dokonaniu kredytowej tranzakcji wymiennej", a co za tem idzie i „naruszenia t. zw. neutralności pieniądza".

Otóż, zdaniem naszym, w tym swoim oryginalnym, odosobnionym poglądzie prof. Tennenbaum nie ma racji. Przede wszystkim dlatego, że we właściwie skonstruowanym modelu gospodarki naturalnej weksel w charakterze obiegającego obok zboża środka płatniczego jest nie do pomyślenia. Jest zatem i nie do pomyślenia jednoczesne wystąpienie do krawca lub szewca posiadacza zboża i posiadacza weksla. Kredyt w tym typie gospodarki występować może wyłącznie jako kredyt indywidualny, krótkoterminowy, udzielany z zapasów, a samo udzielenie takiego kredytu oznaczać może tylko wcześniejsze zużytkowanie już poprzednio wytworzonej siły płatniczej. Istnieć mogą zatem w tym typie gospodarki tylko wzajemnie neutralizujące się dwustronne wahania w wielkości zapasów.

Z niektórych ustępów książki można było by jeszcze wnioskować, że omawiany przykład tranzakcji wymiennej ma być wymyślonym modelem gospodarki naturalnej, ale takiej jaka by się przedstawiała w okresie gospodarki pieniężno - kredytowej, po wyeliminowaniu pieniądza. Musielibyśmy i taki wymysł skrytykować.

W okresie gospodarki pieniężno - kredytowej pożycza się dla celów produkcyjnych. Można więc stworzyć model, w którym przedsiębiorca nabywa np. bawełnę wzamian za weksel i wykupuje go po *sprzedaniu* przędzy wyprodukowanej z tej bawełny, lub też gdy tenże przedsiębiorca w celu zakupna nowych maszyn przędzalnych zaciąga pożyczkę pod zastaw swej fabryki, wystawia obligację i wymienia tę obligację wzamian za maszyny. W obu wypadkach i weksel i obligacja zjawią się jednocześnie z dobrami pochodzącymi *z zapasów już istniejących* i stanowić będą formę dyspozycji tymi dobrami. Są one mającą walor obiegowy reprezentacją części istniejących na rynku kapitałów obiegowych i stałych, stanowią formę ich upłynnienia. Nie występują one

jednak obok pieniądza (gdy jest on wprowadzony do naszego modelu) tylko *w zastępstwie pieniądza* i występując w zastępstwie pełnią w okresie zastępowania wszystkie funkcje pieniądza. Weksel i obligacja znikają gdy pojawia się pieniądz, a zatem nie mogą z nim konkurować o dobra konsumpcyjne i rodzić zjawisk inflacyjnych. Tylko weksle i obligacje państwa mogą mieć charakter dodatkowej siły płatniczej i rodzić zjawiska typu inflacyjnego.

Poglądu prof. Tennenbauma na rolę polityki rynku otwartego nie można uznać za słuszny, jeśli nie będzie się jej rozpatrywało na wyłącznym tle polityki deficytów budżetowych (lub zarządzeń oszczędnościowych) państwa, czego jednak prof. Tennenbaum nie czyni. Przy pominięciu bowiem roli państwa, jak wykazało zresztą doświadczenie, umyślna sprzedaż walorów przez banki emisyjne, w celu zahamowania nadmiernego tempa produkcji, nie daje efektu, gdyż nie ma zapotrzebowania na więcej wartościowe (łatwiejsze do upłynnienia) odmiany siły nabywczej (banknoty) i dostarczanie ich życiu gospodarczemu w większej ilości zmniejsza odpowiednio podaż weksli handlowych do banków emisyjnych, zaś w okresie złej koniunktury skup walorów powoduje raczej wzrost płatności długów w stosunku do instytucji emisyjnej. Producent, a ten jest przecież finansowany przez banki, czy to przy pomocy dyskonta weksli, czy też skupu lub zastawu papierów watościowych, kieruje się bowiem w swej działalności motywem przewidywanych zysków lub strat, pozostawiając zatem bankom rolę mniej lub więcej biernego dostosowywania się.

Pozatem autor zdaje się przeceniać wpływ metody przedwstępnego finansowania. Sam on w pewnym miejscu swej pracy przyznaje, że banki przejmują przede wszystkim od inwestorów walory mające zapewniony dostateczny popyt wśród publiczności. A zatem ta właśnie publiczność udziela ostatecznie inwestorom kredytu długoterminowego ze swych oszczędności, a rola banków sprowadza się do udzielenia przejściowego, krótkoterminowego lub średnioterminowego kredytu, do czasu technicznego rozprowadzenia walorów, który to zabieg techniczny sam przez się pozbawiony jest głębszego gospodarczego znaczenia. Oczywiście banki mogą się tak samo jak i przedsiębiorcy omylić w swych kalkulacjach co do sprzedaży po przewidywanej cenie przejętych walorów i w wyniku tej błędnej kalkulacji mogą nie tylko same zbankrutować, ale i narazić na stratę tych, którzy powierzyli im swe śroki. Nie widzę jednak uzasadnienia dlaczego jedni i drudzy nie mieliby starać się o unikanie tego rodzaju błędów i o utrzymywanie swych inwestycji w uzasadnionych granicach. Naruszenia równowagi wywołane przesadną rozbudową i nadmiernym wskutek tego powiększeniem udziału w produkcji pracy martwej maszyn w stosunku do pracy żywej robotnika nie są bynajmniej takie proste i łatwe do naprawienia, aby można je było przy propagowaniu śmiałości inwestycyjnej, pominąć i naprawdę żałować należy, że autor tym trudnościom tak mało udzielił uwagi.

Poważne zastrzeżenie budzi wreszcie teza autora, jakoby swobodna i szeroka polityka inwestycyjna mogła być prowadzona z powodzeniem w krajach demoliberalnych i nie wymagała podbudowy politycznej właściwej krajom totalistycznym.

Rozumiem, że teza ta jest niewątpliwie w części wynikiem nastawienia politycznego, w części zaś wynikiem świadomego pominięcia kwestii właściwych granic polityki inflacyjnej. Dlatego też prawdopodobnie autor nie rozważa ustalonej jeszcze przez Sombarta (częściowo błędnej) definicji kredytu inflacyjnego, jako kredytu udzielanego już przy pełnym wykorzystaniu istniejących w społeczeństwie zasobów wolnej pracy i kapitału i w granicach przekraczających zdolność do rozbudowy aparatu wytwórczego i nie roważa warunków utrzymania równowagi tego układu.

Tymczasem analiza tych warunków musiałaby doprowadzić autora do wniosku, iż już okres bezpośrednio poprzedzający osiągnięcie stanu pełnego zatrudnienia i pełnego wykorzystania zasobów wolnej pracy i kapitału musi ujawnić postępujący wzrost kosztów produkcji i spadek rentowności, decydującej o zachowaniu się prywatnych producentów, zaś w okresie osiągnięcia stanu pełnego zatrudnienia musi wystąpić zjawisko powstrzymania rozwoju konsumcji w wyniku którego ujawnić się musi skolei spadek zapotrzebowania przemysłu konsumcyjnego na środki produkcji. Powstanie zatem w tym okresie potrzeba przerzucenia przynajmniej części dotychczasowego „prywatnego" zbytu przemysłu dóbr kapitałowych na państwo i zabezpieczenia państwu odpowiednich środków przez reglamentację płac i innych kosztów (np. stopy procentowej) oraz ujęcia przez państwo dyspozycji dochodami, *a więc powstanie układ warunków nieosiągalny przy zachowaniu systemu demokracji liberalnej i prowadzący na dłuższą metę do etatyzacji.*

W niedawno ogłoszonym w Warszawie odczycie prof. Oskar Lange z Chicago, broniący zresztą jak i prof. Tennenbaum tezy o możliwości utrzymania ustroju demoliberalnego przy dynamicznej polityce inwestycyjnej podkreślił, iż tragedią polityki Roosevelta jest fakt, że przyrostowi inwestycji publicznych odpowiada mniej więcej spadek inwestycji prywatnych. Zachowanie się przemysłowców i ostre zwalczanie przez nich polityki inwestycji publicznych Roosevelta, prof. Lange tłumaczył ich zrozumieniem, iż polityka ta stanowi groźbę bezpośrednią dla ustroju kapitalistycznego i na dłuższą metę doprowadzić musi do uspołecznienia produkcji. W pracy prof. Tennenbauma nie widać ustosunkowania się do tego problemu. Nie wiadomo, czy prof. Tennenbaum to niebezpieczeństwo widzi i świadomie je akceptuje, czy też neguje i uważa za możliwy bieg wypadków charakteryzujący się stałą zgodną współpracą inwestora publicznego z prywatnymi (i dlaczego?).

Mamy więc w książce prof. Tennenbauma wyraźne sprzęgnięcie zalet i wad w jedną interesującą całość, przeczytanie której jeśli nie przekona czytelnika, to przynajmniej zmusi go do krytycznej pracy umysłowej. Książka ta należy z pewnością do tych, które zmuszają do ustosunkowania się i budzą ferment myślowy. Przejść nad nią do porządku dziennego, nie dostrzec jej w normalnych warunkach nie można.

WITOLD PACZKOWSKI

O MOBILIZACJĘ GOSPODARCZĄ

Przyciągnięcie szerokich kół zapewni szybkie uruchomienie naszych niewyskanych rezerw produkcyjnych, co zmieni na naszą korzyść ustosunkowanie sił w Europie.

Jeżeli teza gen. Clausewitza, głosząca że wojna jest tylko dalszym ciągiem polityki prowadzonej innymi środkami, znalazła już dawno powszechne i jednomyślne uznanie, to teraz najwyższa już pora zrozumieć, że jest ona dalszym ciągiem również i polityki gospodarczej państwa.

Cele gospodarcze bloku napastniczego rysują się aż nadto wyraźnie zarówno w zawołaniach i hasłach propagandowych jak zwłaszcza w posunięciach praktycznych przedsiębranych przezeń na zdobytych przez siebie obszarach nawet już teraz, gdy osiągnięte przez ten blok korzyści w najmniejszym stopniu nie decydują jeszcze o losach rozgrywki ostatecznej i gdy musi on jeszcze dbać o takie maskowanie swych celów ostatecznych, aby nie wzmacniać nadmiernie efektu propagandowego, cementującego solidarność i odpór jego ewentualnych jutrzejszych ofiar lub przeciwników. Mimo jednak—powiadam—tej względnej choć przejściowej wstrzemięźliwości cele gospodarcze bloku napastniczego nie mogą ulegać najmniejszej wątpliwości. Zarówno dzisiejsze nawet pojmowanie „obszaru życiowego" jak i losy zajętego w samym sercu Europy „protektoratu" czeskiego (żeby nie wspomnieć już o losach egzotycznej Etiopii lub o zajętych przez Japonię prowincjach chińskich) mówią dobitnie, że życie gospodarcze ludów i państw, które bądź zostałyby zwyciężone czy podbite bądź też zgodziłyby się na „dobrowolną" współpracę z blokiem napastniczym, — *w najlepszym wypadku* musiałoby się wyrzec wszelkiego cienia niezależności i stać się *bezwolnym narzędziem* swego potężnego partnera, a nawet i ta zupełna *wasalizacja* nie uchroniłaby zapewne tych krajów w bliższej lub dalszej przyszłości od *zupełnego zniweczenia* ich gospodarstwa, od *wywłaszczenia* wszystkich dóbr produkcyjnych i użytkowych, słowem — *od ostatecznej zagłady.*

To wszystko musimy sobie twardo i jasno uprzytomnić. Grożąca nam wojna „totalna" toczyć się będzie już nie o jakieś cele cząstkowe, lecz o same podstawy naszego istnienia, o byt fizyczny nie tylko oddzielnych osób lub grup ludzkich, lecz i o byt albo niebyt całego narodu. Taki a nie inny jest głęboki sens społeczny i gospodarczy owej na pozór komicznej „mitologii" pragermańskiej lub innych chwytów na pozór tylko propagandowo-dekoracyjnych. Nawiązywanie do tej zamierzchłej tradycji nie jest ani igraszką ani maskaradą. Jest to świadome sięganie po oręż ideologiczny, *najlepiej lub jedynie odpowiadający woli powrotu do czasów, gdy walka o byt i wynikające z niej wojny kończyły się nie częściowym przesunięciem granic lecz zagładą całych plemion, ludów i nawet wielkich narodów.*

Tak samo jednak i dla państwa i dla społeczeństwa polskiego wojna, jeżeli zostanie nam narzucona, musi przynieść ze sobą realizację *naszych* podstawowych zamierzeń i postulatów gospodarczych. Jeżeli będziemy zmuszeni do tego najstraszliwszego wysiłku, przed jakim może w ogóle stanąć żyjące pokolenie, to musimy doprowadzić do tego, aby „innymi środkami", osiągnąć ten sam maksymalny stopień niezależności i potęgi, ten sam stopień bezpieczeństwa i kultury, tę samą modernizację struktury gospodarczej i społecznej, to samo wyrównanie dystansu dzielącego nas od ludów i państw, które nas pod tym względem wyprzedziły, słowem —ten sam poziom rozwoju wszystkich sił produkcyjnych, do jakiego również i „normalnie" musi zmierzać nasza pokojowa polityka gospodarcza.

Ale w chwili obecnej nie chodzi tylko o same cele ostateczne, które w narzuconych nam zapasach będziemy chcieli i będziemy musieli realizować. Dzisiaj chodzi przede wszystkim o to, aby się do nadciągającej próby dziejowej możliwie najlepiej przygotować. Dzisiaj chodzi o stworzenie wszystkich materialnych i moralnych *przesłanek* jutrzejszego zwycięstwa, o wyzwolenie wszystkich tkwiących w naszym organizmie społeczno-gospodarczych *pierwiastków siły,* o aktywizację i *mobilizację wszystkich uchwytnych jak i nieuchwytnych dotąd rezerw gospodarczych.*

Na pozór prawda ta stała się już niemal powszechnie uznanym komunałem. Wszyscy wiedzą i wszyscy powtarzają, że wojna przyszłości będzie wojną „totalną" również i dlatego, ponieważ zużyje dla swoich celów wszystkie żywe siły i wszystkie zasoby całego społeczeństwa. Wciąż i na wszelkie sposoby powtarza się, że wynik wojny będzie zależał nie tylko od ilości posiadanych obecnie armat, czołgów czy samolotów, nie tylko od ilości zmagazynowanych pocisków lub od odporności istniejących umocnień fortyfikacyjnych. Jest jasne dla każdego, że jeszcze bardziej a może nawet przede wszystkim będzie to zależało od możliwości stałego *zaopatrywania* kraju i armii w przebogaty sprzęt wojenny, w żywność, w potrzebne do zwycięstwa pomoce, urządzenia techniczne, komunikacyjne itp. Wszyscy nauczyliśmy się już, że wojna jutrzejsza będzie wojną nie tylko na armaty ale i na maszyny i na organizację, będzie wojną nie tylko generałów i żołnierzy ale i wojną uczonych, inżynierów, agronomów, — wojną w której zdecyduje odporność i zdolność produkcyjna gospodarstwa oraz wydajność, organizacja i dyscyplina pracy. Powszechnie też wiadomo, że każdy kraj i każde państwo, poważnie traktujące zagadnienie obronności, podejmuje już na długo przed wybuchem wojny szereg badań i kroków przygotowawczych w kierunku ułatwienia tej mobilizacji. Wiadomo, że i u nas praca w tym kierunku prowadzona jest intensywnie. Ale jeżeli od tych tez ogólnikowych i dlatego niewiele mówiących spróbujemy przejść do bardziej konkretnych wskazań orientujących naszą opinię publiczną co do kierunku i zakresu stojących przed nami za-

dań, to i w literaturze naukowej i w publicystyce bieżącej albo nie znajdziemy ich wcale, albo nawet znajdziemy wskazania wręcz sprzeczne z zasadą powszechnej mobilizacji gospodarczej.

Zgoda panuje na ogół co do tego, że i przygotowywanie się do wojny i gospodarka wojenna wymaga ściślejszej niż dotąd *inwentaryzacji* wszystkich zasobów i sił produkcyjnych, wymaga narzucenia całemu życiu gospodarczemu zupełnie określonego *planu ogólnego* z wyraźnie zaznaczoną *hierarchią celów* poszczególnych. Zgoda panuje nawet co do tego, że podczas wojny nie można już tak jak przedtem liczyć ani na sam tylko bodziec interesu prywatnego ani na samą zasadę rentowności każdego poszczególnego procesu produkcyjnego, nie mówiąc już o tem, że nikt bodaj nie kwestionuje samej *zasady* ingerencji czynnika kontroli społecznej w dziedzinę podziału dóbr brakujących, w dziedzinę kształtowania cen itp. Ale jest jasne, że zgoda na te tezy *raczej ramowe i formalne* nic jeszcze nie mówi, *do czego* ma konkretnie służyć inwentaryzacja, *w jakim kierunku* ma iść planowanie i hierarchizacja zadań gospodarczych itp. Teoretycy stawiający te zagadnienia w literaturze naukowej wstrzymują się na ogół od wyraźnych odpowiedzi i poprzestają raczej na wieloznacznej „algebrze" niż na konkretnej „arytmetyce" praktyczno-ekonomicznej. Szeroka opinia patriotyczna nie wychodzi dotąd zbytnio poza obywatelskie deklaracje swej gotowości i swego zdyscyplinowania. Jeżeli więc pominąć intensywną lecz z natury rzeczy milkliwą pracę organów państwowych, którym ten odcinek pracy przygotowawczej został powierzony, to jedyną bodaj grupą społeczną, która nie zwleka z formułowaniem konkretnego programu praktyczno-gospodarczego na obecny okres przygotowań obronnych i ewentualnej przyszłej wojny, są znowu i tym razem tylko przedstawiciele kół wielko-przemysłowych i ziemiańskich, nie tylko odpowiedzialnych za stan obecny sił produkcyjnych ale i najbardziej materialnie zainteresowanych w przyszłym rozwoju i organizacji pogotowia gospodarczego.

Wynikająca z takiego stanu rzeczy jednostronność wskazań programowo-gospodarczych tem bardziej musi skupić na sobie uwagę opinii, że ich autorzy ani chwili nie zwlekają z praktycznym dyskontowaniem swojej inicjatywy i — korzystając ze względnej bierności szerokich kół społecznych — sięgają po niepodzielny ster polityki gospodarczej w nadchodzącym najodpowiedzialniejszym okresie naszych dziejów najnowszych. Powołując się na utworzenie przez rząd Komitetów Przemysłowych dla ustalenia sprawności poszczególnych działów produkcji, prezes Lewiatana wielkokapitalistycznego, Andrzej Wierzbicki, dopatrzył się wręcz w tem powołania „sieci istniejących już organizacyj przemysłowch" do najbardziej zaszczytnej i zarazem najbardziej „szczytowej" roli „korpusu posiłkowego w organizacji pogotowia obronnego kraju w zakresie przemysłu". Skoro więc gorliwość mobilizacyjna sfer wielkokapitalistycznych tak korzystnie odbijająca od nieuchronnej u nas ociężałości organizacyjnej szerokich kół społeczeństwa, ma im przynieść natychmiastową rekompensatę w postaci zapewnienia monopolistycznych stanowisk sztabowych w „posiłkowym korpusie" gospodarczym, to tem bardziej obowiązani jesteśmy zaznajomić się z tym programem, który „sfery gospodarcze" chcą ze swego „szczytowego" stanowiska urzeczywistnić.

Zajmijmy się więc analizą uroczystych uchwał Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, ogłoszonych m. in. w ostatnim zeszycie „Przeglądu Gospodarczego". Poza oczywistymi oświadczeniami swej „woli wywiązania się z nowych zadań" sednem i najistotniejszą treścią tych uchwał jest wskazanie, że:

> „z jednej strony musi być... utrzymana w pełni tak jak w czasach normalnych bieżąca praca codzienna, z drugiej zaś — podjęty możliwie największy wysiłek w kierunku wzmożenia obronności kraju".

Aby ten podwójny cel osiągnąć, Związek wzywa swych członków: 1) *do zachowania spokoju* na równi z całym społeczeństwem, 2) *do wytrwania na swych posterunkach* t.j. do nieprzerywania produkcji pomimo wszystkich trudności i przeszkód i 3) do oparcia również i w przyszłości wszystkich wysiłków *na istniejących już obecnie organizacjach*, to jest na faktycznym monopolu kartelowo-lewiatańskim.

A więc Centralny Związek Przemysłu Polskiego za najwyższą miarę swego wysiłku uważa po prostu utrzymanie... dotychczasowego poziomu produkcji „normalnej", przy czem nawet i ten rezultat zależy od „spokoju" przedsiębiorców prywatnych i musi być połączony dla nich z jakiemiś „ofiarami" skoro wzywa się ich uroczyście do trwania „na posterunkach". I to ma być cena za powierzenie tym ludziom i tym „istniejącym organizacjom" sztabowych stanowisk w „korpusie posiłkowym"? I to ma być ta olbrzymia mobilizacja gospodarcza, której społeczeństwo ma prawo się domagać w dzisiejszej „chwili osobliwej" i którą przeprowadza się dzisiaj we wszystkich krajach i państwach nawet znacznie lepiej od nas przygotowanych na próby i niespodzianki?

Może jednak zbyt surowo potraktowaliśmy programowe wskazania Lewiatana na chwilę bieżącą? Przecież w cytowanym ustępie mówi się głucho również o wzmożeniu obronności *obok* zachowania poziomu dotychczasowej produkcji „codziennej"? W sumie więc jest tu jednak mowa o „dalszym najwyższym wysiłku" w kierunku rozszerzenia produkcji? Niestety, musimy sobie w związku z tem uprzytomnić dwie rzeczy następujące.

Uwaga pierwsza polega na tem, że bez porównania większy walor od najuroczystszych słów, wezwań, czy zapowiedzi mają *realne fakty dokonane*. Jakie są zaś wyniki produkcji przemysłowej w ostatnich miesiącach, które miały być i musiały być okresem wzmagania naszej obronności? Oto według sprawozdania Instytutu Badania Koniunktur produkcja dóbr wytwórczych (najważniejszych z punktu widzenia obronności) wzrosła w I kwatale b. r. tylko o 1% a taki znikomy wzrost, będący zaprzeczeniem samego pojęcia mobilizacji gospodarczej, Instytut tłomaczy *sezonowym* osłabieniem inwestycyj publicznych oraz „osłabieniem inwestycyj w przemyśle... *w związku z niepewną sytuacją gospodarczą i polityczną na świecie*". Zostało tu więc stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, że odpowiedzią przemysłu prywatnego, że reakcją inicjatywy prywatnej na niebywały wzrost znaczenia obronności był nie „najwyższy wysiłek" lecz właśnie trwożliwe cofanie się przed nakładami

i osłabienie tempa inwestycyj. Mobilizacja w terenie, w zakresie pracy realnej, okazała się bez porównania ospalsza niż mobilizacja w wyścigu o obsadzenie sztabów „korpusu posiłkowego". I nie można się nawet pocieszać, że na trwożliwość tę wpłynęła również światowa sytuacja *gospodarcza*, gdyż o kilka wierszy dalej Instytut stwierdza kategorycznie, że:

„wpływ słabnięcia ruchu inwestycyjnego był kompensowany przez wzrastające rozmiary *wywozu w wyniku poprawy koniunktury światowej*".

A więc światowa koniunktura gospodarcza była czynnikiem nie hamującym lecz sprzyjającym. Świat zewnętrzny mobilizuje nadal swoje gospodarstwo, wykupując nasze paliwo, nasze surowce itp. Nasz przemysł prywatny jednak uląkł się *koniunktury politycznej*.

A teraz uwaga druga. Jeżeli uchwały Centralnego Związku Przemysłu Polskiego zachowują zrozumiałą dyplomatyczną elastyczność sformułowań, to liczne komentarze prasowe organów mniej lub bardziej związanych ze „sferami gospodarczemi" są już zupełnie wyraźne i niedwuznaczne. Zatrzymamy się tylko na niektórych głosach najbardziej charakterystycznych. Już w dniu 8 maja b. r. ukazały się dwa niemal identyczne w treści artykuły zarazem w wielkoziemiańskim „Czasie" i w organie kół przemysłowych „Kurierze Polskim", dowodzące, że sytuacja obecna, nie oznaczająca jeszcze wojny bezpośredniej lecz stanowiąca okres wytężonego wyścigu przygotowań wojennych, może się przeciągnąć na czas nieograniczony i że wobec tego państwo i społeczeństwo polskie musi się powstrzymać od wydatków na wszelkie cele nie związane z wojskiem:

„Plany inwestycyjne, które nie są związane z obronnością kraju, muszą pójść do lamusa... kryteria gospodarcze muszą ustąpić na plan drugi... Nic nie przemawia za tem, aby stan obecny miał nam przynieść rozkwit... Rząd musi porzucić piękne wykresy wyrysowane przez... biura planowania — itd., itd.,"

Takim językiem przemawiały już przed dwoma miesiącami dwa najpoważniejsze codzienne organy „sfer gospodarczych". Ale nie inne są również i wskazania bliskiego tym sferom organu teoretycznego, a mianowicie „Polityki Gospodarczej". W szeregu już numerów redaktorzy tego organu prowadzą namiętną kampanię za wyrzeczeniem się wszelkich inwestycyj i wszelkich planów, o ile nie prowadzą bezpośrednio do wzmożenia produkcji armat.

„Dziś nie chodzi o stwarzanie kapitałów, lecz o kupowanie i produkowanie aeroplanów, armat i tanków",

— woła redaktor Lauterbach i specjalnie gniewa się na tych dziwaków, ktrzy:

„sądzą, że można dziś i gospodarstwo na długiej fali hołubić i sprawę dozbrojenia szybko pchnąć naprzód".

Zgodnie z takim stanowiskiem „Polityka Gospodarcza" domagała się uparcie rewizji (w sensie zmniejszenia) programów inwestycyjnych państwa i wybucha obecnie oburzeniem na wiadomość, że plany te mają być jednak realizowane nawet w części „cywilnej".

Wszystkie przytoczone tutaj i wiele innych nieprzytoczonych wystąpień podobnych wskazuje zupełnie oczywiście, że wytknięte przez Instytut Badania Koniunktur osłabienie prywatnej działalności inwestycyjnej, które z nieuchronną koniecznością musi wkrótce odbić się i na osłabieniu zdolności produkcyjnej przemysłu, nie jest wynikiem tylko małoduszności lub braku „spokoju" u poszczególnych przedsiębiorców, lecz i wynikiem zasadniczej postawy duchowej i wskazań programowych rzeczników i kierowników kół wielkokapitalistycznych. Nie chcemy się bawić w łatwą licytację hasełkową i gotowi jesteśmy przyznać, że przy skąpej ilości rozporządzalnych zasobów wytężone dozbrojenie a tem bardziej ewentualne działania wojenne *mogą* utrudnić lub uniemożliwić politykę uprzemysłowienia. Ale dlaczego z ewentualnego i najmniej dla nas korzystnego musu robić jakiś bezwzględny nakaz i ogłaszać to za największy kanon rozumu gospodarczego?

Opinia publiczna, społeczeństwo polskie i polski interes mocarstwowy postawiony przed największą próbą sił jaka nas oczekuje, muszą bezwzględnie zaprotestować przeciw ukrytemu za patriotycznymi frazesami *defetyzmowi gospodarczemu*, polegającemu na utożsamieniu naszej obronności z samą tylko ilością broni. Taka „linia generalna" odpowiadałaby właśnie przejrzystym planom bloku napastniczego, który liczy na to, że nasze zacofane gospodarstwo narodowe nie wytrzyma morderczego tempa narzuconego nam wyścigu zbrojeń. Musimy z całą siłą, z całym uporem, z całym maksymalnym rozmachem prowadzić naszą mobilizację gospodarczą w kierunku odwrotnym niż nam to podpowiadają nasi pasywiści z „korpusu posiłkowego". Koniecznym warunkiem wygrania nawet wyścigu zbrojeń jest właśnie usuwanie momentów zacofania z naszej gospodarki i gwałtowna, choćby wręcz rewolucyjna *mobilizacja naszych olbrzymich a dotąd marnujących się rezerw produkcyjnych*. Nie łudzimy się ani co do stojących na tej drodze trudności ani co do miary czasu, jaka na tę rewolucję przemysłową będzie na pozostawiona. *Ale im ostrzejsze jest napięcie, tem większa, tem bezwzględniejsza musi być furia naszego wysiłku i naszego pędu w tym właśnie kierunku.*

Dziś, gdy w Trzeciej Rzeszy każda para rąk roboczych zatrudniona jest dla produkcji wszystkich przeróżnych narzędzi walki lub dla zapełnienia magazynów zapasami produktów na potrzeby przyszłej walki, gdy dla tego samego celu zatrudnia się tam nawet setki tysięcy rąk roboczych, przyciąganych spoza kraju, — byłoby po prostu zbrodnią przeciwko Duchowi Świętemu tolerować nadal u nas istnienie milionów „zbytecznych" i niezatrudnionych produkcyjnie ludzi w rolnictwie pod bogobojnym rzekomo pozorem, że w okresie przygotowań obronnych nie pora na głębokie przemiany i wstrząsy gospodarcze. Bez gotowości do zastosowania środków choćby najbardziej bohaterskich i niezwykłych, piękne słówka o potrzebnym „najwyższym wysiłku" pozostaną tylko ocukrzoną wodą dla starszych panów.

Ale jest rzeczą oczywistą, że nieruchawy konserwatyzm gospodarczy, zamykający się w kastowej skorupie „istniejących organizacyj” ziemiańskich czy kartelowych i odżegnywujący się nawet w chwilach śmiertelnej grozy od jakiegokolwiek naruszenia choćby najfatalniejszego, ale „uświęconego” przez tradycję układu stosunków nie wyrówna groźnej dla nas niespółmierności w przygotowaniach mobilizacyjnych życia gospodarczego i w stopniu zużytkowania rozporządzalnych sił produkcyjnych.

Od dawna i uparcie bronimy na tych łamach poglądu, że nasze dotychczasowe zacofanie gospodarcze osłabia nas wobec naszych przeciwników i spółzawodników, ale daje nam do rąk niewyzyskane rezerwy, które przy należytym, a więc szybkim i energicznym uruchomieniu zdolne byłyby radykalnie poprawić na naszą korzyść układ sił w naszej części Europy. *Ale czasu na uruchomienie tych rezerw mamy coraz mniej.* Wszelka więc dalsza zwłoka, wszelka połowiczność, wszelka chwiejność, nie mówiąc już o zejściu na defetystyczne pozycje utrwalania naszej niższości i naszego zacofania, staje się coraz groźniejsza dla naszej obronności i dla naszego istnienia. Gdy uruchomienia tych rezerw wyrzekają się uroczyście rzecznicy inicjatywy prywatnej, to nieodparty nakaz obronności zmusza nas ująć bezzwłocznie dzieło mobilizacji gospodarczej w łożysko planowej akcji społecznej. Podkreślamy to z całym naciskiem: nie w ramy „etatystycznego” lub biurokratycznego „aparatu” lecz w ramy planowej, zespołowej, spółdzielczej, ogólno-narodowej organizacji produkcji i wymiany, korzystającej z wszechstronnej pomocy państwa. Dopiero takie przyciągnięcie do „korpusu posiłkowego” elementów społecznych reprezentujących wszystkie odłamy zorganizowanego zawodowo lub niezorganizowanego świata pracy fizycznej i umysłowej, zdoła przyczynić się do ruszenia z martwego punktu dzieła uzdrowienia struktury rolnej i uprzemysłowienia, zdoła zapewnić nie tylko mechaniczną lecz entuzjastyczną dyscyplinę pracy, zdoła przekształcić nasze gospodarstwo w skuteczny i groźny oręż naszej obrony, naszego bezpieczeństwa i naszej wzrastającej potęgi.

BRONISŁAW ZIEMSKI

TANDETA NIEMIECKA

Gospodarcza i polityczna przyszłość III-ej Rzeszy zależy od radykalnej zmiany kierunku w sensie spokojnej pracy i umiaru w dążeniach.

Niemców cechuje szereg właściwości, które stawiają ich — jako pracowników — w pierwszych szeregach wśród koncertu narodów. Sumienność, solidność, pracowitość, dokładność, zmysł organizacyjny oraz osławiona Gründlichkeit stanowiły tradycyjne zalety niemieckich pracowników fizycznych i umysłowych, dzięki którym towar niemiecki — zrazu schlecht und billig, potem zaś gut und billig — zdobywał przed wojną rynki światowe, wypierając skutecznie wyroby pochodzenia angielskiego.

Znalazłszy się w odpowiednich warunkach rozwojowych (zjednoczenie państwa i zniesienie wewnętrznych barier celnych) Niemcy przedwojenne szybko postępowały na drodze rozwoju gospodarczego. Znanym jest powszechnie fakt, że w tym okresie niższe warstwy społeczeństwa znajdowały się w Niemczech na najwyższym z całej Europy poziomie dobrobytu materialnego i rozwoju kulturalnego. Oczywiście i na słońcu są plamy, to też sytuacja niemiecka w przededniu wojny wykazywała pewne niebezpieczne rysy — osłabioną prężność rozrodczą, wyludnianie się wsi, nadmierne upodobanie do komfortu wyższych warstw, rozluźnienie obyczajów. Uwzględniając nawet te minusy, należy jednak stwierdzić, że sytuacja ówczesnych Niemiec była świetna, będąc zaś opartą w pierwszym rzędzie na wrodzonych zaletach pracownika, posiadała cechy trwałości. O izolacji moralnej tego kraju w świecie nie było mowy; przeciwnie — obok towaru niemieckiego taniego i dobrej jakości rozchodziły się po całym świecie wytwory kultury i nauki germańskiej. Niemcy przedwojenne były światowym mocarstwem w sensie politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Od tego czasu wiele się jednak zmieniło. Przyszła wojna i skruszyła potęgę polityczną, a zamieszki socjalne i zaburzenia walutowe naruszyły zręby budowy gospodarczej Rzeszy. Niemniej prestiż, jakim ten kraj cieszył się w świecie był tak wielki, że do tego okrojonego traktatami i osłabionego państwa napływać zaczęły strumienie złota ze strony kapitalistów Europy i Stanów Zjednoczonych, ufnych, że kapitały wypożyczone przedsiębiorcy niemieckiemu znajdą się w najodpowiedniejszych rękach. Znane są wysiłki Schachta z lat 1925 — 27 celem zapobieżenia nadmiernemu zadłużaniu się zagranicą przedsiębiorstw i gmin niemieckich, znęconych łatwością uzyskania kredytu, poznaliśmy też na własnej skórze, jak ekspansji gospodarczej i opinii w świecie szkodzić może propaganda niemiecka, łatwy znajdująca wszędzie posłuch. Kapitał zaufania, jakim darzy świat Niemcy, był potężną dźwignią odbudowy gospodarczej tego kraju po wojnie i dzyskania wpływów politycznych i handlowych.

Nieuzbrojony i skrępowany klauzulami traktatu wersalskiego kolos germański był dla nas groźniejszym przeciwnikiem niż dzisiejsze, powiększone państwo hitlerowskie. W chwili dojścia Hitlera do władzy było jasne, że Rzesza w ślad za już odzyskanemi pozycjami gospodarczemi i politycznemi wyrówna wkrótce większość strat, jakich doznała wskutek wojny. I doprawdy zrywanie pęt traktatowych przez Hitlera było wdzięcznym zadaniem, które nie-

wielkim wysiłkiem i ryzykiem zjednywało dla nowego regime'u posłuch i uwielbienie mas. Tego było jednak mało dla rządów hitlerowskich; wpajały one w społeczeństwo, a bodaj i same w to wierzyły, że wraz z ich dojściem do władzy przyszła kolej na nową epokę w historii nie tylko Niemiec, lecz i całego świata. Nowa epoka, jak wiadomo, wyrasta na gruzach dawnej, to też z wielkim zapałem zabrała się partia nazich do burzenia tego, co w okół siebie zastała; burzyła z rozmachem nie pozbawionym pedanterii. Szybkość procesów nie zawsze pozwala na ich gruntowne przetrawienie, to też nie można się dziwić, że niszczenie istniejącego dorobku w rozlicznych dziedzinach życia musiało przynieść obok pewnych skutków dodatnich również wiele ujemnych.

Co dały rządy hitlerowskie Niemcom, nie potrzeba długo opisywać; pod tym względem aż za dobrze wyręcza nas niemiecka propaganda, wystarcza więc wspomnieć tylko: zerwanie szeregu pęt narzuconych przez traktat wersalski, inkorporacja Austrii, Czech i Moraw oraz kraju kłajpedzkiego, uzbrojenie Rzeszy, rozładowanie bezrobocia, nadzwyczajny wzrost działalności gospodarczej, poprawa procesów demograficznych i eliminacja stopniowa żydów. Oczywiście te osiągnięcia, pomimo swej niewątpliwej wagi, nie są jeszcze w stanie zapoczątkować nowej epoki w życiu Niemiec, a tem bardziej świata, to też propaganda hitlerowska wylicza ich znacznie więcej, ale dla nieuprzedzonego obserwatora lista powyższa obejmuje bodaj wszystkie główne zdobycze rządów Hitlera.

Ażeby ustalić bilans tych rządów trzeba jeszcze zapoznać się z pasywami, a *ponadto* przy ocenie aktywów uwzględnić okoliczność, że już poprzednio Niemcy pod zupełnie innym kierownictwem rejestrowały szereg sukcesów. Ocena pasywów była do niedawna niezmiernie trudna, tak, jak niełatwo było dowieść w przededniu zakończenia wojny, że Niemcy ją przegrają skoro wygrywały większość bitew. Sukcesom głośnym, wymiernym, dotykalnym można przeciwstawić dotychczas niemal tylko straty moralne, a więc niewymierne łokciem ni wagą.

Wspomniany wyżej kapitał zaufania, jakim świat darzył Niemcy, ulega gwałtownemu zmniejszeniu. Póki kupiec torował drogę towarom, a towar książce, świat przyjmował ekspansję niemiecką z uznaniem, gdy jednak kupca zastępuje żołnierz z bagnetem, książkę — broszura propagandowa, a towar staje się gorszy i droższy, wówczas odbiorca tych darów germańskich zaczyna mieć ich dosyć. Zdumienie i podziw, wywołane nagłym zrywem gospodarczym Niemiec po 1933 roku, ustępować zaczyna krytycznej analizie metod III-ej Rzeszy. Czyż po to zatrudnia się w Niemczech nawet kobiety i starców, zmuszając wszystkich pracowników do bardzo wytężonej pracy, by pozbawiać ich stopniowo artykułów pierwszej potrzeby, krępować wolność osobistą, burzyć życie rodzinne, a w końcu pchać niewolnicze szeregi do rozbójniczej działalności na zewnątrz państwa? Prasa przynosi niemal każdego dnia wiadomości o wrogim nastawieniu do niemieckiej ludności nawet tych krajów, którym żadne zagrożenie militarne nie grozi. A więc z płaszczyzny zaufania i uznania rządy hitlerowskie zdołały ściągnąć das Deutschtum na poziom powszechnej nieufności, wzgardy i nienawiści.

Nie kusząc się o danie analizy szkód, jakie powoduje lub w dalszym rozwoju spowodować musi ustrój hitlerowski w życiu duchowym Niemiec, słów parę poświęcimy jednemu zjawisku, znajdującemu swój najwyższy wyraz w życiu gospodarczym i politycznym. Jak wspomnieliśmy na wstępie, jakość wyrobów niemieckich była przed wojną wysokiego gatunku, bijąc często renomowaną produkcję angielską. Jakość ta, znajdująca swe źródło w doskonałych kwalifikacjach pracownika i odpowiedniej technice produkcji, ulega ostatnio coraz wyraźniejszemu obniżeniu. Świadectwo o tej jakości wydają zarówno sfery kupieckie i przemysłowe krajów odbierających towary niemieckie, jak również inni rzeczoznawcy, jak np. przyroda (zalanie linii Zygfryda). Wytłumaczenie powyższego zjawiska nie jest zbyt trudne. Gwałtowne rozszerzenie produkcji po okresie paroletniego zastoju, rewolucyjne zmiany w całym szeregu dziedzin życia oraz utworzenie wielkiej armii stworzyło olbrzymie zapotrzebowanie na pracowników zwłaszcza wykwalifikowanych oraz złe warunki dla ich kształcenia.

Pracownik wykwalifikowany jest wytworem długiej i starannej hodowli, która musi mieć zachowane pewne warunki; tych zaś w Niemczech dzisiejszych często brak. Zastosowano w Rzeszy metody nauczania zbliżone do systemu szkolnego sowieckiego; w szkołach średnich i na wyższych uczelniach coraz więcej czasu traci młodzież na wychowanie partyjne, przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne, służbę pracy oraz nieustanne zbiorowe manifestacje. Rewolucyjne zmiany wysunęły na czołowe stanowiska ludzi nieraz zdolnych, energicznych i ofiarnych, ale rzadko fachowców; dyletantyzm jest zaraźliwy — niefachowy kierownik złym okiem patrzy na wyższe kwalifikacje swego podwładnego. Warunki pracy w Niemczech coraz mniej zachęcają młodzież do zdobywania wiedzy i umiejętności. Skoro nie można uzyskać podwyżki płacy, a nawet często zmiany stanowiska, to pocóż dokładać wysiłków i starań (abstrahujemy od pobudek patriotycznych, które mogą odgrywać niepoślednią rolę w kierunku odwrotnym). Wysiłek ludzki ma zresztą swoje granice; nie można równocześnie nabywać wiedzy partyjnej, manifestować, pracować czasowo na roli, odbywać służby wojskowej i chłonąć naukę oraz kulturę. Wpływ kulturalny środowiska na młodzież zanika, a partia nie jest w stanie go z korzyścią zastąpić. Tak więc kształcenie fachowców będzie słabą stroną ustroju hitlerowskiego, który zapewne dołoży starań, by najbardziej rażące braki wyrównywać. A braki te wciąż dają się odczuwać. Przetrzebiono na tle tarć narodowościowych, religijnych i politycznych szeregi dawniejszych fachowców w czasie, gdy życie wprost domagało się ich. Nie łudźmy się więc — dawna solidna i dobrze przemyślana robota niemiecka ustępować będzie miejsca pośpiesznej, tandetnej, ale zato krzykliwej budowie nazistowskiej. Niemcy dzisiejsi muszą często improwizować, a wiemy, że do tego typu działalności nie są szczególnie uzdolnieni.

Kwalifikacje pracownika nie zapewniają jeszcze jakości produktu jego pracy; potrzebne są *ponadto* — odpowiedni warsztat, technika produkcji i właściwe tworzywo. Rządy hitlerowskie zastały kraj przeinwestowany, co pozwoliło w szybkim tempie wzmóc produkcję. Obecnie prasa różnych krajów coraz częściej daje wyraz ocenie, że w szeregu dziedzin życia gospodarczego Niemiec odczuwać się daje wielki brak urządzeń inwestycyjnych, a co gorsza braków tych z różnych względów nie można usunąć. W rezultacie szereg urządzeń wytwórczych, podobnie jak materiał ludzki, jest przeciążony pracą. Tempo pracy jest tak szybkie, że wywołuje u jednych znużenie, u innych (kierowników) zawrót głowy, w maszynach zaś nadmierne zużycie. Można sobie postawić pytanie, czy produkcja wyrobów precyzyjnych i maszyn nie odczuje dotkliwie tego pośpiechu w wykończaniu? Pozostaje wreszcie kwestia surowców i ich namiastek; wiadomo, że nawet w tych wyrobach, gdzie konstrukcja i wykonanie pozostają na dawnym poziomie, dają się odczuwać wady spowodowane nieodpowiednim materiałem użytym do produkcji lub też „oszczędnościami" na materiale. Wady te są rezultatem polityki gospodarczej rządów hitlerowskich i zapewne w przyszłości jeszcze wyraźniej będą występowały.

Tak więc, opierając się na faktach, obserwacjach i wnioskach, płynących z istniejących stosunków w Niemczech, można stwierdzić, że w kraju tym położono tak wielki nacisk na ilość, że ucierpiała na tem wyraźnie jakość. Jeśli uwzględnimy, że wskutek utrzymywania marki na sztucznym poziomie ceny niemieckie są wysokie, a dostawa towarów często nieterminowa, to dojdziemy do wniosku, że z zalet towarów niemieckich, torujących im drogę w świecie, pozostała tylko legenda. Obecnie można często zastosować do towarów tych określenie — schlecht und teuer; okoliczność tę powinna wykorzystać propaganda polska wszędzie tam, gdzie konkurują z sobą wyroby polskie i niemieckie.

Podobne wnioski dadzą się ustalić, analizując działalność polityczną Trzeciej Rzeszy. Praktykowany przez nią imperializm to metody Fryderyka Wielkiego, ale stosowane mniej udolnie i w zmienionych okolicznościach. Zabór Czech i Moraw nic — poza korzyściami strategicznemi — Trzeciej Rzeszy nie przyniósł prócz wielkich strat na rozlicznych polach; położył on tamę na drodze pokojowej penetracji poprzez półwysep bałkański na Bliski Wschód i zniszczył bez reszty wielką ideę narodową Hitlera, która pozwoliła mu święcić triumfy w roku ubiegłym. Wyciągnięcie ręki po Gdańsk to klęska druga. Szkody tymi posunięciami wywołane dla ekspansji niemieckiej są wprost nieobliczalne; zestawmy bowiem — w końcu roku ubiegłego pławiły się Niemcy w aureoli sukcesów, mocno wsparte na sugestywnej idei wszechniemieckiej wspólnoty narodowej z jednej strony, na wspaniałej — zdawało się — sile zbrojnej z drugiej; obecnie sprzeciw Polski zmiótł z powierzchni życia czar ekspansji łamiącej wszelkie przeszkody, idea narodowa uległa wypaczeniu, a świadectwa licznych obserwatorów i wody Renu podmyły reputację wartości niemieckich zbrojeń.

Szybko wznoszony gmach potęgi niemieckiej wywierał do niedawna na wszystkich urzekający urok potężnego żywiołu — obecnie złudzenia te prysły, a z pod rusztowań ukazał się zdumionym widzom tandetny mur pruski. Mistrzowsko użyta propaganda żywotności narodu niemieckiego, nieomylności jego wodza oraz lawinowej siły pochodu niemczyzny przestała działać na niemieckich słuchaczy, a tem samem wypadła hitlerowcom najgroźniejsza broń z ręki. „Czarny lud" stoi zakłopotany i bezradny, gdyż potulne dotychczas i zahukane dzieci przestały się nagle bać „czarnego luda".

Nie bawiąc się w proroka, można rzucić tezę, że skończył się w dziejach hitleryzmu okres łatwych sukcesów. Jeśli kierowników Rzeszy stać będzie na radykalną zmianę kierunku w sensie spokojnej pracy i umiaru w dążeniach, to niewątpliwie Rzesza może się nadal rozwijać i wzmacniać, ale na efektowne skoki trudno dalej liczyć. Trudno, gdyż tandetą swoją Niemcy nikomu już nie zaimponują od chwili, gdy świat przejrzał wartość roboty niemieckiej.

W poprzednim numerze Gospodarki Narodowej wyjaśnialiśmy przyczyny opóźnień ukazywania się naszego pisma poczynając od marca bieżącego roku. Mimo zamierzeń i zapowiedzi nie zdołaliśmy przywrócić regularności naszego wydawnictwa. Rozpoczynający się okres wakacyjny był zawsze okresem publikowania numerów t. zw. podwójnych o zmniejszonej objętości i ukazujących się z przerwą półtoramiesięczną. W obecnych warunkach zdecydowaliśmy na okres wakacyjny wydawnictwo zawiesić wznawiając je w jesieni w zmienionej formie, bardziej dostosowanej do naszych aktualnych możliwości pracy publicystycznej.

REDAKCJA.

KRYSTYNA HUMMEL-HUPERT

WALUTA MANIPULOWANA

Znaczenia trójporozumienia walutowego Anglji, Francji i St. Zjedn. niepodobna rozważać inaczej jak pod kątem międzynarodowych stosunków pieniężnych na tle międzynarodowych stosunków ogólnogospodarczych. Zawarcie trójporozumienia powitane zostało przez licznych zwolenników waluty o stałym kursie jako wstęp do ogólnej stabilizacji walutowej. Wydaje się jednak rzeczą niewątpliwą, że układ ten stanowi dowód wzrastającego nasilenia wręcz przeciwnych zjawisk a mianowicie ewolucji międzynarodowych stosunków pieniężnych w kierunku systemu walut o kursie zmiennym. Nie było by bowiem rzeczą specjalnie trudną dowieść, że stabilizacja kursów na podstawie trójporozumienia jest pozorna i że trudno ją interpretować jako zapowiedź powrotu do systemu stałych kursów.

Niewątpliwie jednym z najbardziej absorbujących zagadnień w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych, zwłaszcza w ostatnich latach jest kontrowersja między zwolennikami walut o kursie stałym i zwolennikami walut o kursie zmiennym. Dyskusja obraca się dokoła zagadnienia jaki rodzaj międzynarodowego systemu pieniężnego jest najskuteczniejszy z punktu widzenia osiągnięcia równowagi w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, przyczem przez równowagę rozumie się zrównoważenie bilansów płatniczych poszczególnych krajów. W związku z tem rozważane są zagadnienia, wiążące się z dwoma krańcowymi systemami pieniężnymi, a mianowicie z walutą złotą i z systemem walut manipulowanych. Waluta złota wiąże się z polityką stałych kursów. Konsekwencją waluty papierowej, czyli waluty manipulowanej jest natomiast polityka zmiennych kursów.

Ogólnie zdaje się można by powiedzieć, że zwolennicy stabilizacji walutowej identyfikują mniej lub więcej świadomie stałość kursów walut z istnieniem równowagi w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Było by to słuszne tylko w przypadku istnienia pełnego automatyzmu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, automatyzmu w sensie szybkiego i dokładnego przystosowania się gospodarczego poszczególnych krajów do siebie. Taki idealny automatyzm istnieje tylko w teoretycznym schemacie mechanizmu waluty złotej, ale nie istnieje i nigdy nie istniał w rzeczywistości. W warunkach przedwojennych, które były najbardziej zbliżone do liberalizmu gospodarczego stopień automatyzmu zmian wynikających z wymiany międzynarodowej był oczywiście znacznie większy niż w warunkach powojennych, kiedy to wskutek wzrastających ograniczeń i rosnącego separatyzmu gospodarczego poszczególnych krajów automatyzm ten zdaje się całkowicie zanikać.

Międzynarodowe stosunki gospodarcze polegają na wymianie dóbr i usług i wymianie kapitałów pieniężnych między krajami. Warunki tej wymiany nie są oczywiście dla wszystkich krajów jednakowe. Różnice w pozycji poszczególnych krajów w wymianie międzynarodowej wynikają z nierównomiernego zaopatrzenia w różne dobra, z różnic w strukturze gospodarczej i ze związanych z tem różnic w elastyczności popytu ze strony poszczególnych krajów na produkty importowane. Gospodarka kraju będącego na wysokim stopniu uprzemysłowienia, ale pozbawionego niektórych podstawowych surowców i zmuszonego wskutek tego do sprowadzania ich z zagranicy, uzależniona jest w dużym stopniu od kształtowania się wymiany międzynarodowej. Popyt takiego kraju na importowane surowce jest wielkością sztywną. Można powiedzieć, że im bardziej sztywny jest popyt danego kraju na niektóre importowane produkty, tem bardziej jego polityka gospodarcza na rynku światowym będzie prowadzona pod kątem zdobycia tych produktów. Wyrazić się to może nawet w dostosowywaniu w miarę potrzeby całej struktury importu i eksportu danego kraju.

Różny stopień gospodarczego uzależnienia jednych krajów od innych wyraża się przede wszystkim w różnych relatywnie elastycznościach popytu ze strony poszczególnych krajów na dobra importowane. W tem też należy szukać wytłumaczenia przewagi gospodarczej, jaką mają np. kraje posiadające bogate i różnorodne zasoby surowcowe nad krajami tych zasobów pozbawionymi, a z racji wysokiego stopnia uprzemysłowienia — niezbędnie ich potrzebującymi.

Im ściślejsze są powiązania gospodarcze między krajami, tem bardziej światowy charakter ma cykl koniunkturalny. Inaczej można by powiedzieć, że ściślejsze związanie gospodarcze poszczególnych krajów przyczynia się do większego zsynchronizowania wahań cyklicznych w tych krajach. W związku z tym zjawiskiem powstały dwie do pewnego stopnia sprzeczne tendencje. Z jednej strony powstało zagadnienie łagodzenia, jeżeli nie usuwania, napięć koniunkturalnych i depresji w skali światowej. Z drugiej strony w poszczególnych krajach powstała tendencja do zabezpieczenia się przed niekorzystnymi wpływami wahań koniunktury w innych krajach. Zagadnienie pierwsze zostało postawione jako jeden z naczelnych celów międzynarodowej polityki pieniężnej. Jest rzeczą zupełnie jasną, że rozwiązanie tego zagadnienia — całkowite czy tylko częściowe — mogłoby nastąpić jedynie w tym przypadku, gdyby istniała jakaś jednolita i konsekwentna polityka gospodarcza w skali światowej. Wobec tego, że polityka tego rodzaju jest narazie nierealna, tem większą

wagę zyskało zagadnienie drugie. Poszczególne kraje stanęły wobec problemu wyboru takiej polityki gospodarczej, która by umożliwiła im uchronienie się od wpływów zakłóceń gospodarczych , zachodzących w innych krajach. Taka polityka musi oczywiście w konsekwencji doprowadzić do osłabienia związków gospodarczych między poszczególnymi krajami, ponieważ jej założeniem jest możliwie największe wyizolowanie danego kraju od wpływów zewnętrznych.

Problem ogólny w tym przypadku polega na tem w jaki sposób prowadzenie tego rodzaju polityki przez poszczególne kraje da się pogodzić z utrzymaniem międzynarodowego handlu i międzynarodowego ruchu kapitałów. Inaczej, powstaje pytanie jaki rodzaj międzynarodowego systemu pieniężnego najlepiej się nadaje do jednoczesnego osiągnięcia tych dwóch w zasadzie sprzecznych celów.

Międzynarodowa waluta złota jest równoznaczna z polityką stałego kursu. Działanie waluty złotej opiera się na istnieniu automatyzmu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Mechanizm tego działania w najogólniejszym powszechnie znanym skrócie przedstawia się następująco. Zakłócenie równowagi w wymianie między np. krajem A i krajem B wyrażające się powstaniem dodatniego salda bilansu płatniczego na korzyść np. kraju A powoduje odpływ złota z kraju B. W kraju B odpływ złota powoduje skutki deflacyjne, ponieważ bank emisyjny, chcąc utrzymać przepisaną wysokość swych rezerw podnosi stopę procentową, zmniejszając wskutek tego obieg pieniężny. Zmniejszenie obiegu powinno wywołać ogólny spadek cen. Spadek cen polepszy konkurencyjność towarów kraju B na rynkach zagranicznych i w konsekwencji doprowadzi do wzrostu eksportu i przywrócenia równowagi bilansu płatniczego. W kraju A natomiast dopływ złota wywoła skutki inflacyjne. Zwiększy się obieg w wyniku obniżenia stopy procentowej przez bank emisyjny i wskutek tego wzrosną ceny. W wyniku wzrostu cen skurczy się eksport z kraju A i przywrócona zostanie równowaga bilansu płatniczego.

Waluta złota działa więc poprzez zmiany cen wewnętrznych i dochodów w stosunku do cen dóbr będących przedmiotem wymiany międzynarodowej. Działanie waluty złotej jest bardzo okrężne.

Przedstawiony powyżej w bardzo ogólnym skrócie teoretyczny schemat mechanizmu waluty złotej nie uwzględnia wielu bardzo istotnych czynników, jakie w rzeczywistości ograniczają i utrudniają działanie tego mechanizmu. Przede wszystkim podstawowe założenie automatyzmu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, które warunkuje skuteczność działania waluty złotej niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. W pierwszym rzędzie narzucają się dwa czynniki ograniczające a niekiedy nawet niweczące ten automatyzm. Jednym z nich są różnice w relatywnej elastyczności popytu poszczególnych krajów na dobra będące przedmiotem wymiany międzynarodowej. Wskutek istnienia tych różnic może się zdarzyć, że np. podrożenie towarów kraju A nie spowoduje proporcjonalnego spadku eksportu tego kraju. Drugim takim czynnikiem jest ruch kapitałów pieniężnych między krajami. Np. może się zdarzyć, że w kraju A ceny będą rosły, ale jednocześnie będą rosły także i zyski, tak, że wzrost zysków przyciągnie więcej obcych kapitałów, niż wzrost cen przyciągnie obcych dóbr i wtedy złoto zamiast uciekać z kraju A będzie doń napływało. Podniesienie stopy procentowej może nie zahamować wewnętrznej ekspansji, ponieważ może dodatkowo przyciągnąć obce kapitały pieniężne. Sytuacja tego rodzaju oznacza wprawdzie ożywienie i w kraju eksportującym dobra do kraju A i w samym kraju A, do którego napływają obce kapitały, ale ożywienie to jest o tyle nietrwałe, że zaprzestanie dopływu kapitału do kraju A spowodować musi załamanie. W każdym razie, ruch kapitałów pieniężnych o kierunku przeciwnym do ruchu dóbr niweczy automatyzm w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, ponieważ uniemożliwia procesy przystosowawcze poziomów cen między krajami.

Osiągnięcie równowagi przy walucie o stałym kursie wydaje się niemożliwe również i z innych względów, które zresztą wiążą się ściśle z brakiem automatyzmu, a raczej z przyczynami jego braku. Chodzi o to, że procesy przystosowawcze mogą wywołać skutki zbyt silne lub zbyt słabe w stosunku do pożądanych. Np. deflacja w kraju A, z którego odpłynęło złoto może wywołać poważną depresję i spadek importu tak silny, że może on skolei spowodować depresję w krajach eksportujących dobra do kraju A. Mogą w ten sposób powstać bardzo silne wahania uniemożliwiające osiągnięcia równowagi.

Przedstawione powyżej czynniki osłabiające skuteczność działania waluty złotej mają charakter czysto ekonomiczny. Z uwag powyższych wynika, że międzynarodowa waluta złota, czyli waluta o kursie stałym nie jest najlepszym środkiem do osiągnięcia równowagi w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, ponieważ istnieje cały szereg czynników o charakterze ekonomicznym, które utrudniają działanie mechanizmu złotego, poprzez zniekształcanie lub nawet uniemożliwianie procesów przystosowawczych.

Istnieją jednak ponadto czynniki natury politycznej stanowiące poważną przeszkodę dla normalnego funkcjonowania waluty złotej. Do nich należą: autonomiczność polityki poszczególnych banków emisyjnych, i zmiany polityki celnej poszczególnych krajów, podyktowane względami innymi niż wzgląd na bilans płatniczy.

Prowadzenie aktywnej polityki gospodarczej przez poszczególne kraje nie da się pogodzić z międzynarodową walutą złotą, czyli z polityką stałych kursów walut. Polityka zmiennego kursu waluty podjęta w ciągu ostatnich lat przez cały szereg krajów jest wyrazem pewnych zasadniczych zmian w stosunkach gospodarczych, a raczej w postawie poszczególnych państw wobec zjawisk gospodarczych. Przejście od waluty o kursie stałym do waluty manipulowanej związane jest z porzuceniem przez dane państwo mniej lub więcej biernej postawy wobec zjawisk gospodarczych i rozpoczęciem, względnie wydatnym rozszerzeniem planowej aktywnej polityki gospodarczej.

Zależnie od celów jakie stawia sobie dane państwo w dziedzinie gospodarczej, czyli zależnie od stopnia

jego ingerencji w stosunki gospodarcze można rozróżnić cały szereg odmian waluty manipulowanej. Waluta manipulowana nie jest pojęciem jednorodnym. Poszczególne jej odmiany związane są z różnymi stopniami elastyczności polityki pieniężnej. Między klasyczną walutą złotą a krańcową walutą manipulowaną całkowicie pozbawioną związku ze złotem istnieje cały szereg form pośrednich, różniących się stopniem związania ze złotem, czyli inaczej, różniących się zakresem manipulowania. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli celem polityki pieniężnej danego państwa jest poprawa bilansu płatniczego, to zakres manipulowania pieniądzem, potrzebny w takim przypadku jest znacznie mniejszy od zakresu manipulowania, jaki byłby konieczny w przypadku prowadzenia przez dane państwo polityki t. zw. „nakręcania koniunktury”.

Jeżeli chodzi o ogólną charakterystykę waluty manipulowanej z punktu widzenia ekonomicznego, to przedstawia się ona następująco: Waluta manipulowana działa poprzez zmiany cen dóbr będących przedmiotem wymiany międzynarodowej i zmiany innych składników bilansu płatniczego w stosunku do wewnętrznych cen i dochodów. Zasadnicza różnica między walutą złotą i walutą manipulowaną polega na tem, że działanie waluty manipulowanej nie powoduje żadnych koniecznych procesów deflacyjnych lub inflacyjnych o charakterze ogólnogospodarczym, które są warunkiem skutecznego działania mechanizmu waluty złotej. Przy walucie manipulowanej niepotrzebne są żadne zmiany w absolutnym poziomie dochodów. Zamiast tego, konieczne zmiany cen i rozmiarów popytu dokonywane są za pomocą zmian kursów. Procesy przystosowawcze są mniej okrężne w przypadku waluty manipulowanej wskutek czego przystosowanie jest łatwiejsze.

Celem manipulowania walutą może być poprawa pozycji danego państwa w wymianie międzynarodowej w postaci uzyskania możliwie największego dodatniego salda bilansu płatniczego. To ogólne sformułowanie może również obejmować bardziej szczególne przypadki, jak np. przypadek kiedy dane państwo manipuluje walutą w celu utrzymania, albo zmiany dotychczasowej struktury swego importu. Może to mieć miejsce przede wszystkim w państwie, którego gospodarcze stosunki z zagranicą kształtują się pod kątem zdobycia pewnych produktów, które dla gospodarki tego państwa mają znaczenie zasadnicze, a które państwo to musi sprowadzać.

Z punktu widzenia kontroli ruchu kapitałów waluta manipulowana może oddać bardzo duże usługi. Jeżeli np. skuteczność zmiany stopy procentowej w danym kraju czy stosowania polityki otwartego rynku zagrożona jest przez przeciwny wpływ, jaki te posunięcia wywierają na ruch kapitałów pieniężnych, to odpowiednie zmiany kursu ochronią politykę wewnętrzną tego kraju przed tego rodzaju zakłóceniami. Wiąże się to z zagadnieniem t. zw. „hot money”, t.j. krótkoterminowych kapitałów pieniężnych przenoszących się z kraju do kraju w poszukiwaniu korzystnej lokaty, których ruchy mogą niekiedy nabierać charakteru spekulacyjnych ataków na pewne waluty. Manipulowanie walutą ma w takich przypadkach charakter obrony.

Wada waluty manipulowanej polega na tem, że wahania kursów mają tendencję do utrudnienia ilościowych zmian w bilansie płatniczym. Wynika to stąd, że importerzy muszą ubiegać się o walutę obcą i śrubują przez to jej kurs. Wskutek tego import rośnie raczej w cenie niż w ilości. Tak dzieje się przeważnie w przypadku wzrostu popytu na dobra importowane, albo na walory zagraniczne, ponieważ eksport reaguje wolniej i nie dostosowuje się natychmiast do warunków.

Innym, może ważniejszym momentem, przemawiającym przeciwko stosowaniu polityki zmiennych kursów jest fakt, że polityka ta jest ograniczona przez możliwe wpływy, jakie wywiera na gospodarkę wewnętrzną z jednej strony i na inne gospodarki z drugiej strony. Chodzi o to, że dewaluacja w jednym kraju może pociągnąć dewaluację w innych krajach i wywołać w ten sposób w pewnym sensie błędne koło dewaluacji. Tego można jednak uniknąć pod warunkiem, że się stosuje politykę zmiennych kursów w sposób ostrożny i umiarkowany. Prawdopodobnie największa zaleta tej polityki polega na tem, że pozwala ona korygować przerosty np. nadmiernego uprzywilejowania w handlu międzynarodowym jednych krajów w stosunku do innych, przerosty, które powstają wskutek braku, czy niedostateczności automatyzmu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Argumentów na rzecz stosowania tej polityki dostarczyła ostatnia depresja. Poprawie w każdym kraju towarzyszyła ekspansja pieniężna, której podłożem była albo deprecjacja waluty, albo kontrola dewizowa. Wynikiem było przeważnie znaczne ożywienie handlu zagranicznego.

Wydaje się, że w przypadku polityki zmiennych kursów problem zasadniczy polega na tem, że przy prowadzeniu aktywnej polityki gospodarczej przez poszczególne państwa manipulowanie walutą jest ośrodkiem, którego nie można wyrzec się. Opierać się ono jednak powinno na metodzie prób i błędów to znaczy, że powinno ono mieć charakter umiarkowanych raczej posunięć. Ze względu na perturbacje, jakie manipulowanie walutą w kraju A może wywołać w krajach najsilniej z nim gospodarczo związanych, zmianom kursu waluty kraju A powinny towarzyszyć odpowiednie zmiany kursu walut tych krajów. Przykładem takiego manipulowania opartego na porozumieniu może być do pewnego stopnia trójporozumienie walutowe Anglji, Francji i St. Zjedn.

Trójporozumienie walutowe Anglii, Francji i St. Zjedn. zawarte zostało dla usunięcia trudności gospodarczych w stosunkach tych trzech państw, trudności jakie wynikały od czasu, gdy trzy najważniejsze waluty światowe stały się walutami manipulowanemi. Bezpośrednim zadaniem trójporozumienia było umożliwienie dewaluacji franka we wrześniu 1936 r. Od czasu zawarcia trójporozumienia frank był jeszcze parokrotnie dewaluowany, co dowodzi, że trójporozumienie zawarte zostało nie tyle dla stabilizacji walutowej ile właśnie dla ułatwienia partnerom umowy polityki zmiennych kursów walut.

U W A G I

ZDROWOTNOŚĆ WSI I OBRONNOŚĆ KRAJU

Publicyści, którzy omawiali „Pamiętniki Chłopów", apelowali do ekonomistów, socjologów i mężów stanu o szczegółowe z nimi zapoznanie się i czerpanie stamtąd przesłanek do swych decyzyj polityczno-gospodarczych. Wydaje się, iż apel ten nie wskórał wiele, inaczej bowiem trudno byłoby wytłumaczyć podejmowanie szeregu decyzyj sprzecznych z potrzebami wsi, duchem tam panującym i przemożnemi tendencjami.

Niedawno ukazały się „Pamiętniki Lekarzy" [1]), rzecz na pozór niczem niezwiązana ze społeczno-gospodarczymi sprawami wsi. Czytelnik przekonywa się z całą satysfakcją o swej pomyłce. Autorami pamiętników są „lekarze społeczni" — jak ich nazywa Wańkowicz — „Judymowie w szczeblu służbowym". Dzięki wysokiej kulturze autorów, ich bardzo silnemu nastawieniu społecznemu, wczuwaniu się w stan oraz potrzeby swych pacjentów i środowiska z którego oni pochodzą, znajdujemy w pamiętnikach bogaty materiał o stanie i potrzebach wsi polskiej. Oczywiście mowa jest przede wszystkim o potrzebach w zakresie lecznictwa i higieny, lecz właściwie znajdujemy tam odbicie wszystkich najaktualniejszych zagadnień wiejskich. I aczkolwiek „Pamiętniki" były ukończone na początku 1938, *niektóre sprawy* nie tylko, że nie straciły na aktualności lecz pod wpływem ostatnich wydarzeń *stały się szczególnie palące.*

Do spraw takich należy przede wszystkim stan zdrowotny przyszłych naszych żołnierzy. Jest rzeczą jasną, że skoro opieka lekarska na wsi jest żadna, a higiena stoi na bardzo niskim poziomie, podobnie jak zamożność wsi, — cherlactwo, kalectwa i degeneracja zataczają coraz szersze kręgi. „Są wsie, gdzie brak w pewnych latach dzieci szkolnych, *w pewnych rocznikach rekruta,* co spowodowane zostało epidemiami". (str. 459). Odznaczający się szczególną uczuciowością drugi z kolei pamiętnik, zawiera całe rozdziały poświęcone wsi. Charakteryzując nędzę wsi polskiej rzuca autorka pytanie: „kto wie i kto zdaje sobie sprawę z tej nędzy, jaka panuje w chatach najkulturalniejszej nawet dzielnicy polskiej (w Poznańskim)? Panuje tam gruźlica, rozpościerająca skrzydła niby potworny wampir, który wpatrzony jest w ciszę cmentarną polskiej wsi". I dalej: „Mróz i śnieg w izbach chłopskich. Mróz i śnieg w naszych sercach, które tego nie znają i nie pojmują tej nędzy. Tak. Chłopi w średniowieczu, być może, wiedli podobne życie w całym świecie, ale obecnie wiodą je chyba tylko u nas" (str. 68). Nędza wsi musi być wielka — a lekarze widzą ją najlepiej, bo najbliżej i bez osłonek — gdyż podobny okrzyk rozpaczy i zgrozy wyrywa się nie tylko z czułego serca kobiety-lekarza. Tak bowiem pisze jeden z mężczyzn-lekarzy: „nie mogę się pogodzić z tą rzeczywistością. Czemu wieś polska bytuje w skostnieniu przedwiecznej formy organizacji społecznej? Czemu nie organizuje się i nie ubezpiecza od choroby jak od ognia? (dtto str. 661). Czemu wieś polska musi karleć i wyrodnieć rasowo? Czemu tam muszą kamienieć serca?" (str. 418).

Jest rzeczą niepodlegającą dyskusji, iż główną przyczyną dużej śmiertelności, a małej kultury jest bieda. Ona to sprawia, że chłop, ten „prywatny pacjent lekarza prowincjonalnego" (str. 1) nie może właściwie z pomocy lekarskiej korzystać, szczególnie gdy chodzi o choroby wymagające długotrwałego, nowoczesnego i przez to skutecznego leczenia. Nędza wkłada w usta rodziców takie oto pytanie: „niech Pan Doktór powie czy dziecko będzie żyć, bo jakby miało zemrzeć, to szkoda ostatniej złotówki na lekarstwo — a z czego się kupi trumienkę?" (str. 145) — wypadki takie zdarzają się często. „Małorolna i bezrolna ludność nie jest w ogóle w stanie leczyć się z powodu okropnych warunków materialnych, w jakich bytuje. Wyłączenie tak biernej, a materialnie upośledzonej warstwy społecznej z dobrodziejstw ubezpieczeń społecznych jest niechybnym wyrokiem śmierci oraz kalectwa na niezliczoną ilość istot niewinnych, przez los okropnie upośledzonych". (str. 146). Powszechny i zgodny jest sąd, że po zniesieniu ubezpieczeń w stosunku do robotników rolnych, zdrowotność ich niesamowicie spadła, lecz również jednomyślną jest opinia, że zupełnie beznadziejnie jest z lecznictwem ludności małorolnej i bezrolnej. Nie małą przy tem przeszkodą są stosunkowo duże odległości do miast i fatalny stan dróg. Z konstatacyj powyższych płyną też powszechne wołania o ubezpieczenia chorobowe (579). Oczywiście znając doskonale przedmiot, lekarze społeczni wysuwają konkretne propozycje zaradzenia złu. Znamienne jest przy tem kładzenie nacisku na to, iż na wsi chodzi o lekarza „kochającego nasz lud oraz swój szczytny zawód lekarza-społecznika!" (345). Docenia się bowiem „dobroczynny wpływ na stan zdrowia i higieny mieszkańców" (480) wizyt lekarzy, którzy nie ograniczają się do... wzięcia honorarium i postawienia diagnozy, lecz odpowiednio instruują i oświecają ludność w zakresie zdrowotności i higieny. Tego samego zdania są sami chłopi (światlejsi) i społecznicy wiejscy. Idą oni jeszcze dalej i powiadają, że ubezpieczenia społeczne w ich dotychczasowej postaci są dla wsi zbyt kosztowne i bezduszne zarazem. Stąd też wieś, a właściwie jej przewodnicy, wybrali inną formę organizowania lecznictwa na wsi. Poszli w kierunku tworzenia spółdzielni zdrowia. Pierwszą przed 4 laty założono w Markowej. Obecnie jest ich 8 czynnych i 6 w stadium organizacji [2]). (W Jugosławii, która posłużyła za wzór do tworzenia spółdzielni zdrowia jest ich 127). I tu też jest rzecz znamienna! Spółdzielnia w Mar-

---

[1]) „Pamiętniki Lekarzy". Wyd. Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Warszawa 1933 r.

[2]) Informacje te i cytaty poniżej, pochodzą ze specjalnego numeru spółdzielczego pisma „Zjednoczenie" Nr 12. poświęconego zdrowotności wsi.

kowej czekała przez dwa lata na swego lekarza, aż wreszcie Wojsko zwolniło „lekarza oficera z czynnej służby po to aby mógł stanąć do pracy w wiejskim środowisku", dokumentując tem nie po raz pierwszy i nie ostatni, swój stosunek do zagadnień społecznych i gospodarczych wsi polskiej. Są spółdzielnie, które od trzech lat nie mogą znaleźć „odpowiedniego lekarza". „Odpowiedniego" — bo lekarze wyjeżdżający do spółdzielni zdrowia muszą być młodzi. Muszą nie tylko leczyć, lecz brać udział w życiu wsi. Nie stać na uboczu, lecz wespół z wsią pracować nad jej dźwignięciem się do lepszego bytu społecznego, gospodarczego, zdrowotnego" — powiada, odkomenderowany na front spółdzielni zdrowia, doktór Markowej.

Autorzy pamiętników rozumują tak samo, gdy myślą „o młodym pokoleniu wiejskim i o budzeniu się wsi" (str. 85 — 87). Z rozdziału, o podanym wyżej tytule, zacytujemy cały ustęp, jest bowiem ze wszech miar godny uwagi: „W stu procentach solidaryzuję się z memoriałem w sprawie opieki nad zdrowiem ludności wiejskiej, wysłanym 31.I. 1938 r. do Pana Ministra Opieki Społecznej przez zarząd Naczelnej Izby Lekarskiej. Tylko według mojego skromnego zdania, poziom ogólnej kultury chłopa nie podniesie się wiele, o ile w Polsce nie zapanuje wreszcie jakiś system, który by zdołał wciągnąć najmniejszą komórkę życia społecznego, jaką jest rodzina chłopska, do twórczej i o sto procent co najmniej intensywniejszej, niż dotychczas i produktywniejszej pracy. Obawiam się, że w przeciwnym razie realizacja memoriału nie odniesie skutku. Nowa sieć aparatu państwowego będzie działała bowiem tylko na odcinku sanitarnym, a ludność będzie żyła sobie *obok* tego wszystkiego. *Potrzebna jest bowiem jakaś niematerialna spójnia, która wciągnie do życia chłopa i obudzi w nim jego uśpione siły.* Jak dotychczas było dużo dobrej woli, aby podnieść jakoś poziom sanitarny wsi. Symbolem tego są tak zwane „sławojki", które dla mnie nie są mimo wszystko obiektem humorystyki. Widzę w nich ową dobrą wolę, płynącą z góry i brak zupełnej reakcji na to tego odłamu ludności, dla którego się właśnie owe reformy wprowadza. Nieporozumienie polega na tem, że nie ma u nas systemu, który by ogarnął całokształt naszego życia, w miejsce tego usiłuje się korygować życie takie, jakie jest, a właściwie jego drobne fragmenty. Fragmenty te są nieraz bardzo drobne. Ludność wiejska odnosi się z obojętnością do reform na tych drobnych odcinkach, jakby wyczuwając, że *hierarchia zagadnień została przez kogoś źle ułożona, że ci, którzy chcą życie reformować, przeszli mimo zagadnień wielkich,* a zaczęli od małego. Te dysproporcje zapewne sprowadziły falę zobojętnienia, jaka daje się obserwować na wsi dla wszelkich reform idących z góry. Ludność wiejska prawdopodobnie nie może zrozumieć, dlaczego, jeśli ktoś chce jej pomóc, widzi tylko przysłowiową muchę, nie dostrzegając słonia. Dlatego też wsi polskiej nie można jakoś odrodzić" (str. 87).

W parze ze sprawami, o których mówiliśmy wyżej idzie rozrodczość wsi. Poglądowi naszemu na to zagadnienie daliśmy wyraz w notatce p. t. „Rybia polityka" [3]); niżej przytoczymy w tej mierze opinię jednego z autorów „Pamiętników Lekarzy": „Jesteśmy krajem, *którego sytuacja polityczna i wojskowa wymaga zwiększenia przyrostu ludności dla obrony niesłychanie niekorzystnych granic.* To prawda. Ale jednocześnie jesteśmy krajem, który nie potrafi tak prędko rozwiązać wszystkich swoich problemów gospodarczych i społecznych. Rozrodczością naszą musimy kierować w sposób wykluczający rozsadzenie spoistości wewnętrznej kraju przez wzrost niepożądanego społecznie elementu *chorych nędzarzy.* Przy nieracjonalnej polityce ludnościowej grozić nam będzie nie tylko nieprzyjaciel zewnętrzny, ale i nieprzyjaciel wewnętrzny. Ustawy nie idą przed życiem, lecz są syntezą życia. Najpierw wymagania życia żłobią sobie pewne koryta, a dopiero w ślad za nimi kroczy powoli ustawa. Instytucją, która przez lekarzy styka się z życiem w jego najdrastyczniejszych przejawach, jest dziś ubezpieczalnia społeczna. Ona więc powinna być jedną z pionierek dla tyczenia nowych dróg w tej smutnej puszczy zagadnień społecznych. Ona powinna przygotować ich rozwiązanie, przyśpieszając tem wydanie sprawiedliwych ustaw".

Z rozważań powyższych wydaje się wypływać jeden bezsporny wniosek. Nie wolno nam — *szczególnie w chwili obecnej* — sugerować się tanimi frazesami o prężności demograficznej, młodym wieku ludności itp., lecz musimy zwrócić baczną uwagę na jakościową stronę zagadnienia i przedsięwziąć konieczne postanowienia, poparte niezbędnymi czynami. Musimy mieć żołnierzy dużo, lecz żołnierzy zdrowych, sytych i zadowolonych ze swego losu pełnowartościowych i pełnoprawnych obywateli Rzeczypospolitej.

a. s.

AKTUALNE PROBLEMY SUROWCOWE

Zagadnienia surowcowe nabrały w ostatnich czasach — rzecz zrozumiała — szczególnego znaczenia. W publicystyce, poświęconej sprawom polityki surowcowej, wskazuje się na konieczność tworzenia zapasów [1]). Zadanie to — nie obce praktycznej polityce gospodarczej — ma być realizowane przez planowe: wzmaganie przywozu, gdy chodzi o surowce importowane, i ograniczanie wywozu, jeśli idzie o surowce eksportowane. Podzielając w pełni powyższy pogląd, wskażemy niżej na pewne aspekty tego problemu dotychczas w publicystyce nie poruszane i w praktyce niestety niedoceniane, o ile zdołałem się zorientować dlatego, że sugerowano się nazbyt chwilą bieżącą, *tracąc z przed oczu perspektywę dalszą.* Okoliczność ta może być bardzo niebezpieczną i szkodliwą w skutkach dla długofalowej polityki surowcowej. I nie tylko surowcowej. Nie należy bowiem się zbytnio osobliwością chwili przejmować, z tej prostej przyczyny, iż ona nie będzie „chwilą". Potrwa długo. Im dłużej zaś trwać będzie, tem mniej

---

[3]) G. N. Nr. 3 z 1938 r.

[1]) Porównać art. w Gazecie Polskiej z dn. 19/V.39 p. t. „O należytą politykę surowcową" i inne.

należy się nią przejmować, *lecz tem bardziej* na *zimno trzeba wszystkie elementy rozważać*. Rozważania musimy snuć na daleką metę. Wojnę nerwów i przetrwania ten wygra, kto nie ulegnie nastrojom chwili, kto przetrwa.

Sprawę oddziaływania na eksport i import w kierunku tworzenia zapasów omówimy na dwu konkretnych przykładach.

1) Przemysł przetwórczo-tłuszczowy w 60% oparty jest jeszcze o surowce importowane. Resztę (40%) stanowią tłuszcze krajowe, z czego roślinne nieco ponad 30%. Gwoli zabezpieczeniu się na wypadek wojny należy tworzyć zapasy w drodze importu tłuszczów i surowców tłuszczowych. Na krótszą metę ten sposób tworzenia zapasów jest jedynie możliwy do zastosowania. Uprawy i produkcji krajowej surowców i tłuszczów nie zwiększy się z dnia na dzień. W najlepszym wypadku z roku na rok. Jeśli jednak przywóz nie będzie dokonany w sposób planowy, zorganizowany i kontrolowany, może on wywrzeć zgubne skutki właśnie w zakresie uprawy krajowych nasion oleistych. Wystarczy oddać zapasy zainteresowanemu przemysłowi i pozwolić mu dowoli nimi dysponować, aby on nie śpieszył się z zakupem krajowych nasion po zbiorach, ceny spadły i na przyszły rok obszar uprawy znakomicie się zmniejszył. Nie wiadomo przy tem czy załamanie się dotychczasowej dynamiki wzrostu areału uprawy ograniczyłoby się do najbliższego roku, czy nie sięgałoby na szereg lat przyszłych. Gdyby tak się stało popsulibyśmy sobie jednym nierozważnym bo nie dość przemyślanym i długofalowym pociągnięciem dotychczasowy dorobek [2]) jak również zniweczylibyśmy najpewniejszy i najskuteczniejszy rezerwuar zapasów. Rezerwuar, który w drodze odpowiedniej polityki surowcowej może być z czasem powiększony (przy obecnej technice przemysłowej) do pokrycia prawie stu procent zapotrzebowania krajowego przemysłu na tłuszcze i surowce tłuszczowe.

2) Eksport włókna lnianego stanowił do niedawna (1936) ca 50% zbiorów i ca 75% ilości włókna będącego w obrocie przemysłowo handlowym, przez co należy rozumieć tę część zbiorów, która jest przez rolnika zbywana, po potrąceniu zużycia na własne potrzeby. Od tego czasu eksport stale maleje, natomiast wzrasta zużycie na rynku wewnętrznym [3]). Tem niemniej o cenie włókna lnianego decydowały możliwości wywozowe i cena tam osiągana. Gdy na początku ubiegłego roku ciążyły na rynku wewnętrznym pewne ilości niesprzedanego włókna lnianego i ceny jego wskutek tego spadły w stosunku do lat poprzednich, a działo się to w okresie siewnym, to znaczy wtedy gdy rolnicy przystępują do zasiewów lnu — obszar uprawy w 1938 roku wzrósł o niecałe 1,5%, podczas gdy w latach poprzednich wzrost wahał się od 8 — 16% rocznie. Na wiosnę roku bieżącego, a więc w tegorocznym okresie siewnym, ceny włókna lnianego wykazywały nieznaczną tendencję zwyżkową. Piszemy „nieznaczną", gdyż ceny nie osiągnęły poziomu z lat poprzednich, były jedynie nieco wyższe od smutnych w następstwa cen zeszłorocznych. Trzeba przyznać, iż ceny wzrosły ze względu na większe zainteresowanie włóknem ze strony krajowego przemysłu. Nie należy jednak zapominać, że zainteresowanie to wypływało z faktu *zmuszenia przemysłu do przerobu krajowych włókien*. Okoliczność powyższa ma swoje znaczenie, gdyż przemysł zmierzał wszelkimi sposobami do zrzucenia z siebie niemiłego dlań obowiązku zakupu krajowych włókien. Kiedy to się nie udało, pragnął dokonać zakupów po możliwie najniższych cenach. W tym celu wystąpił o wprowadzenie zakazu wywozu włókna, aby w ten sposób doprowadzić do spadku cen. Przypadek chciał, iż tendencje przemysłu zbiegły się z zamierzeniami obronno - wojskowymi, gdyż wyłonił się problem stworzenia zapasów włókna w kraju i ew. ograniczenia w tym celu wywozu. W ten sposób nastąpiła *pozorna zbieżność* interesów przemysłu z interesem wojenno-gospodarczym. O ile bowiem przemysł chętnie widziałby zarówno spadek cen włókna jak i w konsekwencji zmniejszenie się wskutek tego areału uprawy lnu, a więc i podaży włókna, a tem samem obowiązku jego przerobu, o tyle konsekwencje powyższe napewno nie leżałyby w intencjach polityczno-gospodarczych wojska, któremu chodzi jedynie o stworzenie odpowiednich zapasów. Było ono od początku inicjatorem i głównym realizatorem akcji preferencyjnej w stosunku do krajowych surowców. Stale zmierzało i zmierza do zwiększenia krajowej produkcji surowcowej. Tak jak w poprzednim przykładzie, (tłuszczów), tak i w tym wypadku nie dość przemyślane i precyzyjnie wykonane zadośćuczynienie interesowi doraźnemu mogłoby nieobliczalnie zaszkodzić prywatnemu interesowi długofalowemu.

Jakiż z powyższych rozważań należy wyciągnąć wniosek? Tylko ten, iż zapasy należy robić! Lecz robić je należy w ten sposób, ażeby nie zaszkodzić *głównemu i najpewniejszemu źródłu zapasów surowcowych — krajowej ich produkcji*. W tym celu sposób dokonania zapasów musi być głęboko przemyślany i precyzyjnie wykonany. Sfinansowanie zapasów nie może obciążać tylko zainteresowanego przemysłu, gdyż odbić się to może na zakupach surowców krajowych, ze względu na zamrożenie kapitałów. Tem bardziej dyspozycja zapasami i ich rozmieszczeniem nie może być pozostawiona przemysłowi. W tym wypadku bowiem, miejsce ich przechowania mogłoby się okazać niewłaściwe, a przemysł zaopatrzony w dostateczne (narazie) ilości surowca zagranicznego lub krajowego ze starych zbiorów, zwlekałby z zakupem pozostających na rynku wzgl. nowych surowców krajowych, powodując tem te wojenne skutki, o których mówiliśmy wyżej.

a. s.

---

[2]) Jeszcze w 1933 r. przemysł przetwórczo-tłuszczowy zużywał zaledwie 10% krajowych surowców tłuszczowych, a 90% zagranicznych.

[3]) W r. 1938 wywóz wynosił już zaledwie ca 25% — zbiorów i ca 40% — ilości zbieranych.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.